

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Pod znakiem praktyczności

Powodzenie materiałów niegniotących się

Lato było chłodne; (pomimo kilkunastu upalnych dni, które nam tylko przypominały jakie bywały gorące w naszym umiarkowanym klimacie) — a obecnie nadejście jesieni i każe nam, chcemy czy nie chcemy, robić przegląd naszych jesiennych strojów. Jakże cieplejsze ubrania pozostały nam z poprzedniej jesieni i z wiosny? Czego nam brak? Co z jesiennych sukien i okryć jest nam niezbędne. Po takim egzaminie naszej garderoby — zastanówmy się z jakich materiałów suknie te lub okrycia mają być zrobione, gdyż jak wiemy materiał wpływa bardzo na wybór fasonu i na... wysokość rachunku!

Najnowsze, jesiennie materiały ukazały się już! Muszę uprzedzić Czytelniczki, iż niejedna z nich zasmuci się, widząc jakiego rodzaju wyroby są ostatnim wyrazem mody.

Żyjemy pod znakiem praktyczności; wszystkie obecne fabrykowane rzeczy noszą, jako największą pochwałę, miano — „incassable” — niełamie się, niepekają, nie niszczą. Metalowe wyroby nie rdzewieją, szkło rzuca na ziemię nie tłucze się, w ogniu nie pęka, nie się nie łamie — wszystko ma pretensje do długotrwałości, do niezniszczalności.

Czy Moda, idąca zawsze z duchem czasu, mogła pozostać w tyle? Przypnijcie Panie, że straciła by w waszych oczach wszelki autorytet gdyby pozwoliła sobie nie odznaczać się wygórowanym modernizmem.

Co można zarzucić materiałom z punktu widzenia praktyczności? Że się drą, — ale to jest słaby zarzut, suknia się wprawdzie opatrzy, znuży, wyjdzie kilka razy z mody, zanim się podrze. Największy zarzut jaki materiałom można zrobić — to to, że się gnioją, że suknie lub okrycia, po krótkim noszeniu są zmięte i wymagają częstego odprasowywania ich.

Co nato poradzić? Materiały niegniotące się są bardzo drogie, gdyż wykonane z najlepszej wełny lub jedwabiu; na to, żeby wyroby „infroissable” (niegniotące się) udostępnić wszystkim — trzeba innego fortelu.

Co się nie gniece? — to co już jest zgniecione. Otóż obecne wełniane, jedwabne i aksamitne wyroby — są odrazu, w pewien sposób zgniecione, gdyż powierzchnia ich nie jest gładka, a przeciwnie posiada wypukłe prążki, jest porwana w niesymetryczne bruzdy, chropowata, pokryta wystającymi supełkami, posypana mniej lub więcej wypukłymi grochami i pastylkami, wyglądają jak powierzchnia gąbki, jak wiejskie, prosta-cze tkaniny, pełne węzłów i guzów, albo znów zmarszczona, obsypana jakby pęcherzykami, wypu-

kłociami, zgnieciona, pomięta symetrycznie, regularnie! Wszystko co tylko można z materiałem zrobić, żeby powierzchnię jego urozmaicić — zostało dokonane.

Ale to wszystko, obok swojej praktyczności, ma tę wadę, że poszerza. Materiały najbardziej wypukłe i „wydęte pęcherzykami” są lekkie w noszeniu — ale pogrubiają. Na to nie ma rady i dlatego paniom dbałym o sylwetkę, a nie należącem do szczupłych nie polecam tych arcymodnych wyrobów.

Pisałam w ostatnim artykule, że aksamit będzie bardzo modny. Najmodniejszy aksamit oczywiście nie jest gładki: na ulicy jest on prążkowany, gofrowany i „gnieciony”, na wizyty i zebrania aksamitny deseń biegnie na muslinowym tle, na tacie, albo na lamie. Inne aksamity są usiane srebrnymi gwiazdami, pajetkami, a aksamit Chrystal ma jednocentymetrowej długości włos przezroczysty i lekki jak szkło.

Wełniane wyroby są również „wypukłe” najeżone supełkami; ręczne tkactwo, a nawet kędziel powracają, i wyroby firmy Ro-

dier tak zwane „Manifly” najeżone są kolorowymi supełkami; tu czerwony tam zielony supełek ożywiają szarą, popielatą lub beige'ową powierzchnię.

Inne wełniane materiały są włochate, kosmate i jeżą się od włosia sterującego na ich powierzchni sierść małą, antylop a nawet niedźwiedzia została użytkowana w tym celu.

Model Nr. 1

Peleryna z miękkiej kosmatej wełny w szkocką kratę brązową, żółtą i ciemno - zieloną. Jest to bardzo praktyczne okrycie, które można nosić z suknią brązową lub zieloną, albo ze spódnicą i bluzką w tychże samych odcieniach. Peleryna jest skrajana ukośnie, dzięki czemu spada luźnymi fałdami, natomiast ramiona obejmują szczelnie; przybrana jest ona draperią przypominającą mnisi kaptur i zachodzącą dość nisko na plecy. Draperia ta prócz ozdoby służy dla dodania ciepła i stanowi oryginalny kołnier, zmarszczony sprzodu. Małutki bercek brązowy lub zielony nadaje temu strojowi podróżny i sportowy charakter.



Model Nr. 1.



Model Nr. 2.

Wełniana płaszcz w kolorze beige, suknia jest w tym samym (Dokończenie obok).

Tragedja zakochanej kobiety

Miłość popchnęła ją do zdrady kraju

Prasa francuska żywo zainteresowała się szpiegowską sprawą starannie tajoną przez Niemcy, której jednym z epizodów było stracenie dwóch urzędniczek, Niemek, skompromitowanych w tej aferze i samobójstwo szefa, zresztą zupełnie obcego ich działalności.

Głównym bohaterem dramatu jest piękny inż. George K., jego partnerką zaś sentymentalna Grätchen berlińska, p. von Berg. Romans pomiędzy tą parą zaczął się przed powtórnym wyjściem za mąż pani Benity i zakończył się wkrótce zerwaniem. Ale Grätchen nie mogła zapomnieć pięknego kochanka po wyjściu za mąż za v. Berga, przemysłowca, stosunek jej z Georgem nawiązał się znów.

Pewnego dnia pani von Berg po skarzyła się swemu przyjacielowi, że mąż do szaleństwa w niej zakochany, wtajemnicza ją we wszystkie nudne sprawy ulepszeń i wynalazków w dziedzinie lotnictwa, ona zaś musi udawać, że ją to interesuje, żeby mu nie zrobić przykrości. Obecnie jest zdecydowana powiedzieć mu, iż to ją nie a nic nie obchodzi i że chce mieć z tem święty spokój.

Inż. K. odpowiedział jej na to od niechcenia, że się w swoim czasie interesował techniką samolotów i nawet w tej dziedzinie po czynił pewne wynalazki i bawiłoby go skontrolować, czy jego obliczenia były słuszne.

Powiedział przytem, że chcąc mężowi zrobić przyjemność i uśpić jego czujność, powinna przeciwnie udawać, że się interesuje jego pracą, a widząc grymas pani von Berg. zmienił temat rozmowy i zaczął wspominać o pewnej Ormianie, z którą dawniej łączyły go bliskie stosunki i o którą pani von Berg była strasznie zazdrosna...

Benita, widząc niezadowolenie George'a obiecała stosować się zawsze do jego rad i tak powoli,

odcieniu, ale możemy też połączyć brązowy płaszcz z suknią beige, albo odwrotnie brązową zrobić suknię, a okrycie beige'owe. Może też okrycie lub suknia być z materiału przerabianego, nadającego się bardzo na ulicę, do podróży koleją i do auta.

Suknia jest gładka, przybrana tylko „nerwjujami”, czyli drobniutkimi zakładeczkami; jeżeli materiał nie nadaje do tych drobniutkich zakładeczek, można zastąpić je pikowanym ściąganiem. Stojący kołnierzyk, przód sukni, pasek i kieszenie są przybrane tą prostą i szykowną ozdobą.

Okrycie ma podobnie wykonane wyłogi i przybrany dół; płaszcz ten jest prosty, bez paska, o szerokich rękawach „raglan” przybranych futrzanym mankietem. Najładniej wyglądają lutry.

Francine.

powoli przystała na powierzenie mu planów.

Kiedy wkrótce potem pani von Berg zrozumiała, dlaczego kochanek jej interesuje się techniką samolotów — miłość jej była silniejsza niż obowiązki. Nie chcąc go stracić przyjęła współpracownictwo i wciągnęła do niej, za pieniądze oczywiście, dwie urzędniczki, panią von Natzmer i pannę von Lena.

Toalety dwóch urzędniczek, które nagle zaczęły się szykownie ubierać nie zwróciły narazie uwagi ich bliźszego i dalszego otoczenia, sztyło wyszło z worka spowodu dość nieoczekiwanego zdarzenia. Pewnego razu na zapytanie rodziców skąd ma obecnie więcej pieniędzy, panna v. Lena odpowiedziała nieopatrznie, że dostała podwyżkę, rodzice zatem napisali do jej szefa list dziękczynny!... alarmując tym sposobem władzę tajemniczym źródłem dochodu tej że urzędniczki.

Zaczęto śledzić personel i okazało się wkrótce, że pani Natzmer, której szef powierzał klucze od ogniotrwałej szafy, zawierającej tajemnice strategiczne, zaglądała do niej częściej, niż tego było potrzeba.

Postanowiono zrobić próbę. Złożono w szafie fałszywy dokument po który pani Natzmer udała się i przepisała go tym razem sama, nie przez pannę von Lena, oryginalną włożyła napowrót na swoje miejsce, a z kopią wyszła i pojechała do pewnego antykwaryusza.

Po dokumencie ten miała się zjawić do antykwaryusza pani von Berg, ale będąc cierpiącą zatelefonowała, że przyjść nie może, pani von Natzmer wyszła więc ze sklepu — ale na ulicy czekało na nią dwóch policjantów!

Tego wieczoru inż. K. wydał wielkie przyjęcie. Przed domem, w którym mieszkał przy ulicy Budapeszteńskiej oczekiwał sznur lśnących powiatkich samochodów. W mieszkaniu pełno gości, fraki, mundury, wieczorem toalety kobiet. Przy kolacji lał się szampan, po kolacji jedni tańczyli, inni grali w karty, panie o-

taczaly pięknego George'a, który ze wszech stron zbierał hołdy.

Około pierwszej w nocy nastąpiła ulubiona zabawa pana domu, w przedpokoju służący ustawił cel i rozdał wszystkim rewolwery. Kto celniej strzela? Podchmieni goście strzelali na chybił trafił, tylko inż. K., który do ust wina nie brał trzykrotnie po mistrzowski trafił do celu.

Zabawa trwała w najlepsze, kiedy odezwał się dzwonek. Służący otworzył drzwi i ujrzał 3-ch mężczyzn czarno ubranych, którzy oznajmili, że chcą się widzieć z inż. K. Służący odpowiedział, iż jest on zajęty i widzieć go nie można. Jeden z nieznanym wcisnął się do przedpokoju i pokazał swoją kartę. Służący zbladł.

George K., na widok niespodziewanych gości zrozumiał o co chodzi, nie protestował, uśmiechnął się gorzko i zrobił bawieną rezygnacji ruch. Wśród belającego się towarzystwa powstała panika, mężczyźni zaczęli krzyczeć, kobiety płakać i mledć. Wszystkich zaarrestowano.

Nad rano policja zjawiła się w mieszkaniu Bergów, Benita nie stawiała żadnego oporu, prosiła męża o przebaczenie i pod straż opuściła mieszkanie. Aresztowano również i wypuszczono na wolność ową „Ormiankę”, księżną Berberian i wiele innych osób ze świata artystycznego; osoby te jednak zostały uwolnione.

Rodzina Benity uczyniła wszystko, żeby ją uratować, pewien adwokat, otrzymawszy awans w sumie 10.000 marek zgodził się bronić jej przed sądem, ale wobec zbyt widocznych dowodów zdrady, zaniechał sprawy, mąż oskarżonej rozwiódł się z nią, a George K. miał ją poślubić.

Piękny inżynier zachował się po rycersku, nie tylko oznajmił, że chce dzielić los oskarżonych ale nawet oświadczył, iż całą odpowiedzialność bierze na siebie chcąc tym sposobem zmniejszyć winę i karę swoich współpracowników. Był to oczywiście szlachetny gest, któremu władze niemieckie nie uwierzyły.

Z wierzeń kaszubskich

Na wybrzeżu polskiem duże znaczenie ma dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia) gdyż od dnia tego rozpoczynają się na półwyspie Bałtyku połowy węgry zwane „Wasel”, które właściwie znaczenia mają dopiero podczas ciemnych nocy bezksiężycowych we wrześniu i październiku.

Oto przysłowia dotyczące św. Bartłomieja rozpowszechnione na Helu. „Kto się w Bartłomieja ostatni raz kąpie, temu w zimie nie dokuczy mróz”.

Na Kępie Oksywskiej. Szwarczewskiej; przepowiadają: „gdy na św. Bartłomieja tak długo stoicie świeci, aby ry-

cerz mógł konie osiodłać — wtedy nastąpi pogodna jesień”.

Zwykle do św. Bartłomieja winny być skożone żyta na Kaszubach, gdyż później zniszczą je. Lud wystrzega się pozatem, uszkodzenia drzew owocowych w dniu Bartłomieja jakimś ostrem narzędziem gdyż wówczas uschnie.

W okolicach Kartuz Kaszubi mówią: „Na świętego Bartłomieja — włóż rękę w płomień”. Zwykle w dniu św. Bartłomieja odbywają się w okolicach Kaszub dożynki, a gospodynie chowają jajka na zimę do koszyków.

NOVELA NIEDZIELNA

Zgubiony portfel

Pan Goujon szedł zwolna aleją Parmentier'a. Myślał o kryzysie — i o marnym stanie swoich osobistych spraw. W tej chwili otarła się o niego taksówka, posuwająca się jeżdżnia tuż koło chodnika. Miał właśnie zamiar zwinąć szoferę za nieuwagę, ale wzrok jego padł przypadkowo do wnętrza wozu — którego buda była odsłonięta. Na przednim siedzeniu leżał — polski portfel.

Gniew pana Goujon ulotnił się momentalnie. Zdecydował, że jednak od czasu do czasu można sobie pozwolić na przejażdżkę taksówką. Jego ramię — przed chwilą groźnie wzniesione — uczyniło teraz przynajmniej ruch w stronę szoferę.

„Halo! taksówka!”

Szofer odwrócił głowę, spostrzegł pana Goujon i zatrzymał wóz.

Sprężystym ruchem wskoczył pan Goujon do środka. Ponieważ właśnie przejeżdżał autobus z napisem „Dworzec Zachodni” pasażer nie zadał sobie nawet trudu

wymyślenia innego adresu i rzucił niedbale w stronę szoferę:

„Dworzec Zachodni!”

Właśnie miał zamiar ulokować się wygodnie, gdy zabrzmiął nad nim głos kierowcy.

— Dworzec Zachodni? Niemożliwe, proszę pana! Jadę do garażu! Nie mogę odjeżdżać tak daleko!

Goujon zbladł. Ale szofer już łagodził swoją odmowę:

— No, chyba, że mi pan obieca dobry napiwek. Co najmniej 5 franków!

— Niech już będzie. Jedźcie! — zgodził się niechętnie Goujon.

W kilka sekund później — gdy tylko auto zjadło ruszyć — portfel zniknął pod paltem pana Goujon. Nieco później portfel został wydobyty z kieszeni dostojnym ruchem ręki i pan Goujon zabrał się do badania jego zawartości.

— Do wszystkich diabłów!

Portfel — wcale porządnie się prezentujący na pierwszy rzut oka — okazał się starym i zużyтым gratem. Swoją nęcącą okrągłość zawdzięczał temu, że go wy-

pakowano skrawkami gazet.

Pan Goujon miał przez chwilę zamiar wyrzucić oszukańczy portfel przez okno — i zatrzymać taksówkę. Ale nie miał odwagi. Zadowolili się zanotowaniem numeru taksówki (choć nie bardzo wiedział w jakim celu to czyni), a po przybyciu na Dworzec Zachodni zapicili, niechętnie — tak się i obiecał napiwek.

Wściekle, oddalił się, unosząc swą ciężką, pod pachą a w niej znaleziony portfel.

Szofer obejrzał się i zapuścił spojrzanie wgląd wozu. Uśmiechnął się:

— Wziął go jednak.

Wyciągnął z kieszeni drugi portfel i wrzucił zrezygnie na przednie siedzenie.

— Co za pyszny pomysł — pochwilił się — przydadzą mi się stare portfele, pozbierane na śmietnikach.

Pomysł był naprawdę genialny — ho jeszcze siedemnaście razy lokował w swoim starym „Citroenie” pasażerów. Wszyscy śpieszyli się bardzo, obiecywali bez targu żądany coraz większy napiwek — i po krótkiej podróży, opuszczali wóz z wściekłością, unosząc stary portfel.

Prosper Cuit, szofer i wynu-

lażca, rzucił wieczorem na przednie siedzenie osiemnasty skolei portfel.

Spotkał też zaraz tegoż jego mościa, o przeciętnym, ale za mójnym wyglądzie. Cygaro wysunęło mu się z ust, gdy zauważył wypadkowo w wozie portfel. Po zwykłym dialogu wsiadł szybko do taksówki.

Zwinnym ruchem chwycił portfel i wetknął go do kieszeni. Dopiero po paru minutach wyciągnął go znowu, i zaklął — tak samo — jak wszyscy jego poprzednicy. Wściekłość jego nie miała granic.

Dojechawszy do celu podróży Prosper Cuit zainkasował należną od pasażera sumę i napiwek, pojechał następnie do garażu. Pogwizdując sobie wesoło, wysiadł z taksówki — ale nagle, przestał gwizdać.

— To dziwne! — pomyślał sobie — ostatni pasażer nie zabrał portfelu ze sobą!

Schylił się po portfel — i przekonał się, że jest to prawdziwy, zgubiony portfel elegancki ze złotymi rogami — zupełnie inny niż te wszystkie, które mi się posługiwał, wżwabiać pasażerów.

— To już przechodzi wszystko! — mruknął Prosper.

Otworzył portfel. Na samym wierzchu zauważył całą plikę tysiączfrankowych banknotów. Potem podobnie damy w głęboko wyciętej sukni dwa losy loterii państwowej i cały szereg rozmaitych papierów wartościowych. Adresu nigdzie nie było. Przecież to był już najwidoczniejszy znak, że miłościwa dla niego bogini fortuna, przemieniła mu stary portfel w nowy — i stare gazety — w błyszczące banknoty. Pogwizdując wesoło poszedł do domu.

Tymczasem Anatole Tomasz Fressoret, ostatni klient Prospera, i właściciel zgubionego portfela, zdążył w niesłychanym podnieceniu do komisariatu policji. Stwierdził właśnie, że wzmian za ten przeklęty stary portfel — zostawił w aucie własny portfel! I do tego nie pamiętał wcale numeru taksówki. Spodziewał się, że policja pomoże mu wybrnąć z kłopotu i odnaleźć zagubiony skarb.

Los sprzyjał panu Fressoret. Już nazajutrz rano otrzymał adres Prospera i zioły mu wesełną wizytę. Ale w umyśle tegoż w czasie ubiegłej nocy zakorzeniło się głębokie przekonanie, że bogowie zamysłili specjalnie go udarować — i że byłoby wielkim głupstwem z jego strony nie wy-

korzystać tak pomyślnego zbiegu okoliczności.

To też na nieśmiałe pytanie Fressoret'a odpowiedział kategorycznie: — Nie nie widziałem! Przecie pan nie był moim jedynym pasażerem. Po panu miałem jeszcze moc gości do odwiedzenia. A zresztą proszę pana, czyż nie ma na świecie nieuczciwych ludzi, którzy specjalnie dlatego wsiadają do auta, że spostrzegli w nim zapomniany pugilares?

Mówiąc to — Prosper uśmiechnął się szelmowsko pod wąsem.

— Co tu robić? — kombinował gorączkowo Fressoret — nie ma sposobu udowodnić mu, że wziął portfel, może jest rzeczywiście niewinny... Jest tylko jeden sposób... dam ogłoszenie w gazecie”. Nazajutrz we wszystkich gazetach paryskich ukazało się następujące ogłoszenie:

— Uczciwy znalazca portfela, zapomnianego w taksówce XY 399 zechce oddać takowy za wynagrodzeniem pod adresem: Fressoret, ul. Marc Cluny 8”.

Tegoż dnia siedemnastu „uczciwych” znalazców przyniosło mu siedemnaście starych portfeli. Tylko jego własny nie znajdował się w tej liczbie!

Zagadka nie do rozwiązania!